

**KAPELANI Z PUSZCZY KAMPINOSKIEJ PRZEDWOJENNI
MIESZKAŃCY PŁOCK – WARTO ZOBACZYĆ JAK WYGRAĆ
Z DESZCZÓWKĄ? WIELKIE BRAWA! WINA WĘGIERSKIE
KULTURA A MEDIA SĄSIEDZI ANEGDOTY TEATRALNE**

nr 7(71)2007 LIPIEC/SIERPIEŃ

Nasze Łomianki

NAKŁAD 1500 EGZ. cena 2 zł (w tym 0% VAT) ISSN 1730-2234

NEZALEŻNY MIESIĘCZNIK W NASZEJ GMINIE

Świątynia w Dąbrowie



List od mieszkańca ulicy Słonecznej

Jestem mieszkańcem ulicy Słonecznej od wielu lat i z radością obserwuję jak moja ulica staje się coraz piękniejsza. Jednak od chwili, gdy obok, na ulicy Kwiatowej, zaczął działać Urząd Pocztowy skończyło się sielskie życie. Ulice Kwiatowa, Słoneczna i Graniczna stały się jakby centrum Dąbrowy. Pod bezwątpienia bardzo potrzebną na naszym osiedlu Poczta podjeżdża wiele samochodów, które z braku miejsca na parkingi stawiane są byle gdzie, czasami blokując wyjazdy z bramy okolicznych domów. A najgorsi są ci, którym się bardzo spieszy i ruszają z miejsca tak ostro, że tumany kurzu wiszą nad naszymi domami wiele minut. Szczególnie latem jest to bardzo uciążliwe.

Wiem, że najprościej byłoby wystąpić do Gminy o wykonanie na tych ulicach nawierzchni utwardzonej (asfalt lub kostka betonowa), ale pewnie usłyszymy odpowiedź, że dopóki nie zostanie wykonana instalacja kanalizacyjna, nie ma to sensu. Trudno się z takim argumentem nie zgodzić, ale na pytanie, kiedy w takim razie zbudują nam kanalizację, też nie uzyskamy pewnie odpowiedzi. Ciekawe, że na sąsiedniej ulicy, na której też nie ma oczywiście kanalizacji, wykonano nawierzchnię. Czyli można jak się bardzo chce.

Nie mam gotowej recepty, co należy zrobić, aby nasze kłopoty się skończyły, ale apeluję do władz naszej gminy, a szczególnie do państwa radnych z Dąbrowy o to, by zajęli się sprawą. Wiem, że nie jest łatwa, ale spróbujcie.

Janusz Fijałkowski

Grand Prix dla Bohdana Kezika!

W poprzednim numerze *Naszych Łomianek* pisaliśmy o łomiankowskiej premierze najnowszego filmu Bohdana Kezika „Hotel Europejski”. Tuż przed zamknięciem numeru do redakcji dotarła wspaniała wiadomość. Film dokumentalny Bohdana Kezika „Ludmiła” o piosenkarce Ludmile Jakubczak i jej mężu, znanym autorze tekstów piosenek (i nie tylko) Jerzym Abratowskim, otrzymał **Grand Prix Ogólnopolskiego Konkursu Filmowego Konin 2007** w kategorii filmów dokumentalnych, krótkometrażowych i fabularnych do 30 minut oraz nagrodę specjalną Radia Merkury za dbałość o kulturę słowa! Gratulujemy!

Redakcja

„Two życie – jest ważne i niepowtarzalne, jest Twoje. Jest darem i radością, jest błogosławieństwem. Two życie jest ogromne i jedyne, nie tylko dla Ciebie. Ma cel – pokochaj, podaruj życie, oddaj krew” E. S.

**W akcji krwiodawstwa NASZE DZIECI – NASZA KREW
wzięło udział 50 krwiodawców,
w tym 37 oddało łącznie 16,65 l krwi.**

Serdecznie dziękuję wszystkim krwiodawcom i sponsorom: POLMO, OPEK, Łomianki INFO, STAROŚCIE POWIATU WZ, REDAKCJOM gazet za publikacje ogłoszeń o akcji i wszystkim, dzięki którym ta akcja mogła się odbyć.

KOCHANI, DZIĘKI WAM URATUJEMY KILKORO DZIECI

SERDECZNIE WAM DZIĘKUJĘ

Jan Grądzki – prezes Klubu HDK w Łomiankach

OD REDAKCJI

ANDRZEJ KALIŃSKI

Wreszcie mamy wakacje! Oczywiście nie wszyscy. Ktoś musi przecież pracować, aby inni mogli odpoczywać. Są też tacy, którzy właśnie w wakacje zaplanowali intensywną pracę. W lipcu rusza budowa świątyni w Dąbrowie Leśnej. Proboszcz – ksiądz Andrzej Kostrzębski jest doświadczonego budowniczym, przecież przystępuje do realizacji już trzeciego obiektu. Na pewno da sobie radę, bo jest po prostu dobrym gospodarzem, ale czy na wysokości zadania staną parafianie? Czy uda się odtworzyć wspaniałą atmosferę radości ze wspólnej pracy, która była tak charakterystyczna przy budowie obecnej kaplicy? Czasy są inne, mieszkańcy Dąbrowy też jakby inni... zapytani o własne sprawy i interesy. A szkoda, bo bardzo często sprawy publiczne rzutują na nasze życie prywatne. Czasami bywa odwrotnie i nasza prywatna postawa może mieć wpływ na sprawy publiczne. Dobrym przykładem są zalane wodą deszczową ulice. Strasznie nas denerwuje, gdy musimy po nich jeździć lub chodzić, ale przecież najczęściej to my – mieszkańcy wypuszczamy wodę z naszych wybrukowanych podwórek na ulicę. A można postąpić inaczej. Wystarczy chwila zastanowienia, dobry pomysł, trochę wysiłku i naprawdę niewielkie środki finansowe. A może Urząd Gminy byłby zainteresowany zorganizowaniem akcji zachęcającej mieszkańców do zatrzymywania wody deszczowej na własnej działce. Przecież jest to wspólny interes i skorzystają na tym wszyscy.

Jeszcze niedawno była nadzieja, że wojewoda podejmie wreszcie decyzję, którą przez Łomianki przebiegnie planowana trasa S-7. Niestety ostatnie wieści są takie, że wojewoda czeka na kolejne ekspertyzy i ostateczna decyzja zostaje odsunięta o kolejnych kilka miesięcy. A to oznacza kontynuowanie wojny pomiędzy zwolennikami różnych wersji. Znów się w Łomiankach głośno mówi o kolejnym referendum. Wojna trwa w najlepsze, jakby komuś zależało, aby trwała jak najdłużej.

Tradycyjnie ten numer NŁ jest lipcowo-sierpniowy. Naszym Czytelnikom życzymy wspaniałych urlopów i do zobaczenia we wrześniu!

MIESIĘCZNIK „NASZE ŁOMIANKI” MOŻNA KUPIĆ:

BURAKÓW

Sklep spożywczy ALDIK, ul. Warszawska 69
Sklep spożywczy, ul. 11 listopada 56
Stacja benzynowa POL-OIL w Łomiankach

CENTRUM

Sklep spoż. BUMERANG, ul. Warszawska 25
Kiosk, ul. Warszawska 51
FOTO FOTIN W. Bandyra, ul. Warszawska 59
VIDEO CLUB, ul. Warszawska 99
KSERO, ul. Warszawska 105
Kiosk, ul. Warszawska 133
KSERO, ul. Warszawska 133
Kiosk przy Globi, ul. Baczyńskiego 30
Kiosk, ul. Warszawska 136
BENDIX, ul. Szpitalna
Kiosk przy Maz. Banku Spółdz., ul. Szpitalna 8
Sklep MAJKA, ul. Rolnicza 54
Sklep U ZOSI, ul. Warszawska 147
Kiosk, ul. Warszawska 176

ARMA-SAN sklep sanitarny, ul. Warszawska 185
TRADER sklep przem., ul. Warszawska 191
Kiosk przy poczcie, ul. Warszawska 262
Delikatesy, ul. Warszawska 280
Sklep motoryzacyjny, ul. Warszawska 342
Kiosk na bazarze GS
Kiosk, ul. Zbawidowska 2
Sklep spożywczy, ul. Szpitalna 29

DĄBROWA

Sklep GS nr 4, ul. Partyzantów
Sklep spożywczy, ul. Przebiśnieg 1
Sklep spożywczy, ul. Wiosenna 75
Sklep spożywczy, p. Lipski, ul. Zachodnia

DZIEKANÓW POLSKI

Sklep spożywczy, ul. Rolnicza 306

DZIEKANÓW LEŚNY

Kiosk, ul. Konopnickiej
KIEŁPIN
Sklep spożywczy, ul. Warszawska 152
Kiosk, ul. Warszawska 408
Sklep spożywczo-drobiarski, ul. Ogrodowa 47
Wulkanizacja, ul. Ogrodowa 42

„Nasze Łomianki”

05-092 Łomianki, ul. Warszawska 41 I p.

www.nasze.lomianki.org

0-602 679 325

kaliniski@amk.net.pl

Wydawca: DROGRAF – Mariusz Drąg

05-092 Łomianki, ul. Przeskok 4a

mzd@drograf.pl

REKLAMY 0-22 751 13 27

Dystrybucja i prenumerata:

Tomasz Kozłowski **0-604 952 954**

Redaktor naczelny: Andrzej Kaliński

Przy wsparciu Regionalnego Stowarzyszenia Promocji Łomianek

Stale współpracują: Hanna Domin, Bohdan Kezik, Jerzy Kostowski, Tadeusz Krystecki, Dorota Kurowska-Baka, Kazimierz Medyński, Andrzej Mikołajczyk, Janusz Mirecki, Ewa Pustoła-Kozłowska, Jerzy Regulski, Pola Urbaniak, Józef Wierzbiński, Elżbieta Zawistowska i Wiktor Zatwarski

Fotografia: Wojciech Bandyra, Remigiusz Bierzanek, Harry Weinberg

NŁ online: Janusz Skonieczny

Druk: ABC, tel. 0-22 675 07 98

Korekta: Halina Wierzbicka

Redakcja techniczna i DTP:

Małgorzata Zgutczyńska-Drąg

Świątynia w Dąbrowie

Dwa lata temu, też w numerze wakacyjnym, pisaliśmy o dziesięcioleciu Parafii pod wezwaniem św. Marka Ewangelisty w Dąbrowie Leśnej. Artykuł kończył się informacją o planowanej budowie właściwej świątyni. Z radością informujemy, że w lipcu budowa rusza i w związku z tym odwiedziliśmy ks. proboszcza Andrzeja Kostrzębskiego.

ANDRZEJ KALIŃSKI

Na początek trochę wspomnień. Historia powstania Parafii jest stosunkowo krótka, ale warto ją przypomnieć, bowiem z doświadczenia wiemy, że fakty często ulatują z naszej pamięci niczym bociany przed zimą, tyle że w przeciwieństwie do tych ostatnich najczęściej już nie wracają...

Kiedy w 1992 r. prymas Józef Glemp postanowił, że w Dąbrowie Leśnej powstanie nowa parafia, osiedle wyglądało inaczej. Wiele działek było niezabudowanych, nowych osadników było niewielu, a w miejscu, w którym obecnie stoi kaplica i plebania było puste pole kilka lat wcześniej obsiane zbożem.

Ciekawa jest historia zakupu działki pod kościół. Polecenie w tej sprawie otrzymał ówczesny proboszcz parafii św. Małgorzaty, nieżyjący już ks. Jan Czerwiński, ale pojawił się problem. Pan Jan Radzikowski, właściciel pasa gruntów pomiędzy ulicą Długą i Dolną, zaproponował na tak zbożny cel oddanie za darmo części swojej działki od strony ulicy Długiej. Oferta była bardzo zachęcająca. Ks. Jan był nią bardzo zainteresowany, czemu trudno się dziwić, bowiem działki w Dąbrowie już wtedy były bardzo drogie. Ale przyszli parafianie zdecydowanie widzieli kościół u zbiegu ulic Żywicznej i Długiej i nie poprzestali na wizytach u ks. Czerwińskiego. Specjalna delegacja udała się do bp. Mariana Dusia. Przedstawiono biskupowi mapy i wskazano zalety lokalizacji przy Żywicznej. Trudno powiedzieć na ile argumenty te były skuteczne, ale niebawem ks. Jan Czerwiński zakupił działkę zgodnie z sugestią mieszkańców i w związku z tym pozostanie na zawsze w ich wdzięcznej pamięci.

Działka już była, nadszedł czas pomyśleć o projekcie architektonicznym.

Początek lat 90. ubiegłego stulecia przyniósł Polsce tak głębokie zimny, że w Dąbrowie postanowiono w demokratyczny sposób zdecydować jak ma wyglądać planowany kościół. Ogłoszono konkurs, do którego zaproszono wszystkich architektów mieszkających na terenie przyszłej parafii. Swoje projekty zgłosili: Elżbieta Dębek, Piotr Grześkiewicz, Bogumił Husak, Stefan Kurzawiński i Jan Raczkowski. Nie były to oczywiście gotowe projekty, tylko rysunki elewacji.



Dokładnie w tym miejscu ma stanąć przyszły kościół

Koncepcje bardzo różniły się od siebie. Między innymi był obiekt przypominający statek kosmiczny szykujący się do odlotu i mały nwiązujący do renesansu kościółek wiejski. Wybory odbyły się nadzwyczaj demokratycznie. Na ścianach sali w dawnym domu dziecka przy ulicy Ponierów rozwieszono rysunki i po niedzielnej mszy każdy obecny mógł oddać głos na któryś z projektów. Dąbrowianie okazali się bardzo konserwatywni i zdecydowanie wybrali rysunek małego kościółka autorstwa pana Jan Raczkowskiego.

Niestety, gdy w 1993 r. ksiądz Andrzej zdecydował przystąpić do budowy, „zaczęły się schody”. Bardzo ładny rysunek pana Raczkowskiego dotyczył tylko kościoła, a przecież, by mogła powstać parafia, potrzebne było również mieszkanie dla księdza. Postanowiono więc zlecić panu Raczkowskiemu zaprojektowanie tymczasowej kaplicy wraz z mieszkaniem dla księdza.

Szybko okazało się, że zwycięzca konkursu nie ma żadnego doświadczenia w projektowaniu tego typu obiektów. To co zaprojektował i co zostało zatwierdzone do realizacji przez gminne służby budowlane, nijak się nie miało do potrzeb przyszłej parafii. Ledwie stanęły mury, najlepiej to ujął wizytujący budowę biskup Marian Duś: – Na właściwy kociół pomieszczenie jest za małe, a na tymczasową kaplicę za duże i za drogie. Bardzo szybko słowa biskupa okazały się prorocze...

Nie ulegało wątpliwości, że projekt był kompletnie „do kitu”, ale dzięki uporowi księdza Andrzeja i licznej ekipie wspierających go budowniczych „ochotników” oraz przychylności władz budowlanych udało się wprowadzić niezbędne zmiany. Aby nie być gołosłownym, warto przypomnieć, że według pierwotnego projektu zakrycia miała być tuż przy obecnym głównym wejściu do kaplicy! Były też

cd. na str. 5

Kapelani

z Puszczy Kampinoskiej cz. V

KAZIMIERZ MEDYŃSKI

Ostatnim kapelanem, o którym należy wspomnieć, jest przybyły do Puszczy z Pragi ks. Kazimierz Głąb. Informacje o nim zaczerpnięto z opracowania Stanisława Krasuckiego pt. „Duszpasterstwo w Powstaniu Warszawskim 1944” oraz z pracy Jerzego Koszady „AK Grupa Kampinos”.



Bazylika na ul. Kawęczyńskiej, stan obecny



Ksiądz mjr Kazimierz Głąb był do wybuchu wojny prefektem szkół na warszawskiej Pradze, a we wrześniu 1939 r. został mianowany kapelanem 36 Pułku Piechoty Legii Akademickiej w Warszawie.

Z konspiracją związany był niemal od samego początku, gdyż od marca 1940 r. pełnił już obowiązki kapelana 5 Rejonu VI Obwodu Okręgu Warszawskiego ZWZ-AK. Terenem jego działalności była Praga, a zwłaszcza Szmulki i okolice, gdzie w ramach prac konspiracyjnych wygłaszał pogadanki o treści religijno-moralnej, organi-

zował zbiórki szkoleniowe na terenie Bazyliki przy ul. Kawęczyńskiej, zaopatrywał w metryki ukrywających się Żydów, wystawiał akty zgonu dla poszukiwanych przez gestapo, odbierał przysięgi wojskowe od nowo wstępujących w szeregi AK. Był także organizatorem i uczestnikiem uroczystości poświęcenia sztandaru VI Obwodu AK. W dniu wybuchu powstania zameldował się w komendzie 5 Rejonu. Jak wiadomo, wobec olbrzymiej przewagi Niemców i słabego uzbrojenia naszych oddziałów, działania powstańcze, po całej serii niepowodzeń szybko upadły, a część rozproszonych oddziałów oczekiwała okazji, aby przepłynąć na lewy brzeg Wisły. Do nich należał też ksiądz Kazimierz Głąb, który razem z zebranymi trzema oddziałami praskich powstańców szedł przez Targówek, Bródno, Pelcowiznę ku Wiśle. Przeprowa łodziami dla części żołnierzy zakończyła się wpadnięciem w ręce wroga, lecz niektórzy uniknęli tego losu, lądując bezpiecznie na warszawskim brzegu. Ocaleni żołnierze omijając Łaski szli w stronę Puszczy Kampinoskiej i tak szczęśliwie dotarli do Wierszy. Tam ksiądz Głąb zetknął się z oddziałem por. „Doliny” przybyłym wcześniej z Puszczy Nalibockiej. Dla rozgoryczonego niedawną klęską powstańczego zrywu na Pradze kapelana, widok tak licznej i silnie uzbrojonej jednostki regularnego wojska był prawdziwym szokiem, mobilizującym do dalszej, ofiarnej służby. Od tego czasu, jako partyzancki kapelan prowadził tam normalną pracę duszpasterską, pomagając księdzu Hilaremu Prac-Praczyńskiemu „Gwardianowi” i dzieląc z nim trudy partyzanckiego życia. Ksiądz Głąb sprawował funkcję kapelana 2 batalionu pułku „Palmiry – Młociny”. Udzielił w tym czasie w batalionie dwóch ślubów, pochował kilku poległych na miejscowym cmentarzu wojskowym, a także codziennie odprawiał Mszę św., spo-

wiadła i udzielał komunii. Uczestniczył w wielu akcjach i wypadach na transporty żywnościowe nieprzyjaciela. Uczestniczył też, jak podaje S. Krasucki, w ekspedycji na oddział własowców grabiących Sieraków. Ksiądz kapelan Głąb dzielił do końca losy oddziałów Grupy Kampinos, lecz dzięki Opatrzności zdołał wyjść z kotła i przy pomocy okolicznych, życzliwych ludzi przetrwał do stycznia 1945 r. Później dotarł do zniszczonej Warszawy i tam dowiedział się o śmierci swego brata Tadeusza, także kapłana – salezjanina, rozstrzelanego przez Niemców 12 sierpnia w Alejach Ujazdowskich. Po wojnie osiadł w Płocku, gdzie podjął dalszą służbę kapłańską jako katecheta w szkolnictwie zawodowym. Najprawdopodobniej na skutek ujawnienia swej akowskiej przeszłości został zwolniony z pracy katechetycznej i w 1954 r. przeniesiony w stan spoczynku.

Tak dobiegła końca nasza opowieść o pełnych patriotyzmu i poświęcenia księżach kapelanach z Puszczy Kampinoskiej, którzy w tych trudnych latach przemocy i nienawiści oddali się bez wahania w służbę bojownikom o wolność Ojczyzny. Cykl im poświęcony nie pretenduje do miana naukowego opracowania historycznego i zapewne nie jest wolny od błędów i nieścisłości, ale miał na celu przybliżyć naszym Czytelnikom mniej znane elementy partyzanckiego życia w Puszczy. Mamy nadzieję, że przedstawiony temat doczeka się kiedyś osobnej, profesjonalnej monografii wzbogacającej naszą wiedzę o tamtym okresie dziejów naszych okolic.



Wnętrze kościoła wg projektu architektonicznego

„Świątynia w Dąbrowie” cd. ze str. 3

błędy konstrukcyjne, które sprawnie poprawił niezujący już inż. Janusz Siemiński. Problem gonił problem. A największym był brak pieniędzy, bo budowa realizowana była w zasadzie wyłącznie ze środków zebranych specjalnie na ten cel od przyszłych parafian. Zbiórką zajmowała się grupa pań, które raz w miesiącu odwiedzały każdy dom prosząc o wsparcie. Każda wpłata notowana była w zeszycie. Zupełnie niesamowite było to, że budowę wspierali w taki czy inny sposób nawet ci, którzy do kościoła nigdy nie chodzili. Niestety nie wszystkim przyszło długo cieszyć się z powstałej kaplicy. Wkrótce zmarł również inny bardzo wspierający budowę fachowiec – pierwszy kościelny przyszłej parafii pan Wojciech Zdunek, który wykonywał instalację elektryczną. O żyjących nie ma co pisać, bo przed nimi kolejne zdanie – budowa właściwego kościoła.

Cechą charakterystyczną budowy kaplicy była wspaniała atmosfera wspólnej pracy. Nikt nie oglądał się na drugiego i nie patrzył, która jest godzina... Parafialna wspólnota tworzyła się poprzez wspólną pracę. Unikalna forma, ale tak skuteczna, że tych, którzy w tamtych latach budowali kaplicę, po dziś dzień łączy sympatia i przyjaźń. Ksiądz proboszcz ma nadzieję, że atmosfera radości ze wspólnej pracy powróci, ale to trudna sprawa.

Doświadczenia z budowy plebanii, którą ukończono w 2003 r., nie były najlepsze. Znaleźli się tacy parafianie, którzy nie tylko nie pomagali przy budowie, ale wręcz przeszkadzali. Pojawiały się głosy – po co ta plebania? Ile to kosztuje! I jakoś nikt nie zainteresował się tym, że ksiądz Andrzej polecenie budowy plebanii otrzymał od... biskupa. Ale proboszcz nie chce o tym mówić, tylko ze smutkiem kiwa głową.

GRUPA KAMPINOS
PUŁK PALMIRY - MEOCINY
Mp. Dnia 26.9.1944 r.

Metryka ślubu.

Dnia 10 września 1944 r. został pobłogosławiony związek małżeński Henclowskiej Wandy /panny/, c. Michała i Stanisława z d. Sitek, urodzonej w r. 1922, dnia 22 kwietnia w Warszawie przy ul. Obosowej 72, parafii sw. Stanisława /Biskupa/ a Adamowskiego Tadeuszem, s. Andrzeja i Zofii z d. Czubińskich, urodzonym w r. 1920, dnia 5-go grudnia w osadzie Łąpy, parafii Łąpy, powiat Wysoko-Mazowieckie.

Związek małżeński został pobłogosławiony na mocy delegacji ks. Hilarego Pracz - Praczyńskiego /st.kapelana/ przez Ks. Głaba Kazimierza /kapelana/.

Narzeczeni: *Ferdinand Adamowski* *Janina Wanda Henclowska*

Świadkowie: *Jan Trojanowski* *Aleksander Rzepecki*

Poślubieni: *Ferdinand Adamowski* *Janina Wanda Henclowska*

Świadkowie ślubu: *Jan Trojanowski* *Aleksander Rzepecki*

Dowództwo Pułku:

Dowództwo Kompanii:

Ks. kapelan udzielający ślubu:

W i e r s z e, dnia 26/9.1944 r.

Przedwojenni mieszkańcy

Cz. VIII

OSTATNI ODCINEK OPowieści o PRZEDWOJENNYCH
MIESZKAŃCACH ULICY WARSZAWSKIEJ



Dom rodziny Kubalskich, stan obecny

JERZY REGULSKI

Obok posesji Siarkiewiczów (mniej więcej vis-à-vis kościoła) była zabudowa gospodarcza Władysława Oliszewskiego. Nieco dalej w okolicy ul. Gościńcowej, na niezabudowanym placu, jego córka Irena Sajdak (nazwisko po mężu) postawiła budynek drewniany, w którym mieszka do dziś. Niestety mąż pani Ireny Bolesław zmarł. Bolesław Sajdak był z zawodu meliorantem i do jego obowiązków należało odwadnianie gruntów, budowa przepustów oraz ochrona wałów wiślanych. W swoim zawodzie był specjalistą dobrej klasy. Rodzina Sajdaków z chwilą wybuchu wojny włączyła się do działań konspiracyjnych Grupy Kampinos AK i aktywnie uczestniczyła w Powstaniu Warszawskim.

Kolejną posesję zajmował sąsiad Sajdaków Jan Jaworski, z zawodu stolarz, który prowadził zakład wyrobu trumien. Od ulicy stał budynek 4-izbowy kryty papą a w podwórku warsztat. Do 1939 r. trzykrotnie budynek ten się palił. Nie wiadomo, z jakiego powodu. Złośliwi mieszkańcy twierdzili, że sam właściciel wzniesł pożar, aby otrzymać należne sumy z ubezpie-

czenia. Budynek był ubezpieczony w Powstającym Wzajemnym Ubezpieczeniu Społecznym w Warszawie. Od frontu jedyna izba była wynajęta przez nasze koło Młodzieży Wiejskiej „Siew”. Stworzyliśmy tam świetlicę, w której odbywały się spotkania. Budynek przetrwał wojnę i stoi do dziś, jedynie nastąpiła zmiana właściciela. Następnym budynkiem był dom Ludwika Kosiorka. Znajduje się on naprzeciwko kościoła. Do 1939 r. pan Kosiorek prowadził sklep spożywczo-owocowo-cukierniczy obsługiwany przez jego żonę. Sam pracował na terenie Łomianek jako kierownik. Budynek ocalał, po 1945 r. był tam sklep również branży spożywczej. Po śmierci państwa Kosiorków w latach 80., ich syn otworzył w tym lokalu sklep branży sanitarnej, który działa do dziś.

Obok posesji Kosiorków stał szczytem do ulicy dom, który przetrwał działania wojenne i był własnością państwa Gryziewskich.

Następna posesja należała do państwa Połciów, dom stał szczytem do ulicy. Obecnie w tym miejscu jest sklep metalowo-hydrauliczny. Budynek drewniany przetrwał działania wojenne. Sąsiadem rodziny Połciów był Stanisław

Gozdek, z zawodu murarz, obok mieszkał brat Stanisława Władysław Gozdek, obaj to wybitni fachowcy w swoim zawodzie. Cała rodzina była wyjątkowo patriotyczna, Władysław już w listopadzie 1939 r. włączył się do pracy w konspiracji w Związku Walki Zbrojnej, potem Armii Krajowej, a w Grupie Kampinos przyjął pseudonim „Michał”. Był osobą na tyle pewną, że powierzony mu został na czas całej okupacji magazyn główny broni konspiracyjnej. W działalność konspiracyjną zaangażowany był również jego syn Tadeusz, który jako młody chłopiec był łącznikiem i gońcem. Wszelkie wiadomości przekazywał osobiście, dojeżdżając rowerem do poszczególnych dowódców konspiracji. W czasie Powstania Gozdek dostał się do niewoli, wrócił jednak po 1945 r. i zajął się rodziną, ale ze względu na wiek mniej pracował w swym zawodzie. Pracując całe życie, postawił dom piętrowy. Budowę rozpoczął przed wojną w 1935 r., a zakończył w 1948 r. Obecnie mieszka w nim jego rodzina: dzieci, wnuczki i prawnuczki. Po wojnie pracował jeszcze w telewizji, ale dopiero po tzw. odwilży politycznej, bo wcześniej uznawano go za wroga klasowego.

Na rogu ul. Warszawskiej i Włociańskiej znajdowało się gospodarstwo ogrodnicze Romana Kubalskiego. Stał tam budynek z dwuspadowym dachem, drewniany kryty papą, dalej znajdowały się zabudowania gospodarcze, szklarnie i okna ogrodnicze skrzyniowe, w których hodowano warzywa i kwiaty. Gospodarstwo to zatrudniało wielu mieszkańców Łomianek i produkowało warzywa do sprzedaży nie tylko w Warszawie, ale również dla mieszkańców Łomianek. Gospodarstwo przetrwało działania wojenne i zachowało się do dziś, a produkcję w nim prowadzi państwo Woyke i Bieleccy.

Sąsiadem Kubalskich była przedwojenna akuszerka pani Kurkus, która wyszła za mąż za Eustachego Rykowskiego. Ich budynek ocalał do dziś i zamieszany jest przez rodzinę pani Kurkus-Rykowskiej. Dalej znajdował się szereg działek zupełnie niezabudowanych i ciągnęły się one aż do gospodarstwa rolnego Jana Wójcika, który również trudnił się produkcją rolniczą i uprawą warzyw i kwiatów. Zabudowania przetrwały zawirowania wojenne, obecnie zamieszkuje w nich jego syn Eugeniusz.

W sąsiedztwie znajdowało się zabudowanie gospodarcze rodziny pana Łacha. Ta rodzina również trudniła się uprawą warzyw i kwiatów. W latach 90. grunty zostały sprzedane, a kolejny właściciel wybudował nowe budynki.

Ostatnia zabudowa po tej stronie to dom mieszkalny Michała Koca. Zbudowany z drewna produkcji składu Rechmana. Na poddaszu również znajdowały się izby mieszkalne. Koca pracował w zakładach radiowo-elektrycznych firmy „Szpotańskiego” w Warszawie, zakupił tutaj działkę i wybudował dom, który stoi również do dzisiaj i zamieszkuje go synowa. Michał Koca poza pracą zawodową był społecznikiem i działał na rzecz lokalnej ludności.

Płock – warto zobaczyć!

ELŻBIETA ZAWISTOWSKA

Od pewnego czasu „silna grupa” osób z Łomianek zwiedza cenne dla naszego dziedzictwa obiekty zabytkowe i muzea. Po wspaniałym Muzeum w Kozłowie wybraliśmy się nieco bliżej naszego miejsca zamieszkania do Muzeum Mazowieckiego w Płocku.

Byłam w tym mieście w czasach PRL. Prowincjonalne, ale piękne stare miasto. Zaniedbane, brudne. Muzeum sfłoczone w małym pomieszczeniu. Meble, malarstwo, rzeźba pokazane razem... Wysłałam zbólem głowy, ale zachwycona malarstwem i rzeźbą secesyjną.

Byłam bardzo ciekawa, czy coś się zmieniło? Na szczęście tym razem było zupełnie inaczej. Muzeum przeniesiono do innego gmachu. Najznakomitsze dzieła polskich twórców odnaleźliśmy w stylowych, starannie wyremontowanych wnętrzach na trzech piętrach starej kamienicy. Oddzielnie wyeksponowano galerię malarstwa i rzeźby obejmującą bogaty zbiór malarstwa polskiego i europejskiego powstałego w okresie od XVI do XX wieku. Trzon zbiorów stanowi powstała w ostatnich dziesięcioleciach odrębna kolekcja malarstwa i rzeźby okresu Młodej Polski. Zachwycająca!

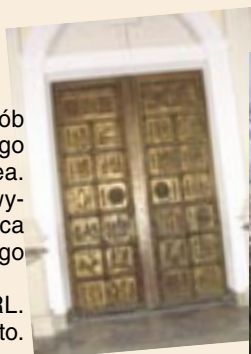
Z każdego muzeum zawsze wynoszę w sercu jakiś obraz lub rzeźbę. Tym razem był to obraz „Wiosna” Teodora Axentowicza. Zachwyciło mnie także szkło secesyjne, szczególnie wyroby Emila Galle.

Ale nie tylko o Muzeum chciałabym napisać. Płock dalej jest pięknym starym miastem położonym nad Wisłą, ale tym razem naszym oczom ukazał się widok po prostu zachwycający. Prawie całe miasto jest odrestaurowane. Podwórka (tzw. studnie) czyste i urzekające swoją urodą. Drzewa rosnące na deptaku ujęte są w dekoracyjne, żelazne, wykonane przez kowala obejmy. Dla ludzi zmęczonych stoją siedziska marmurowe, których chyba nikt nie zniszczy. Wszędzie czysto, w przemyślany sposób rozstawione kosze na śmieci i nawet pojemniki na psie odchody.

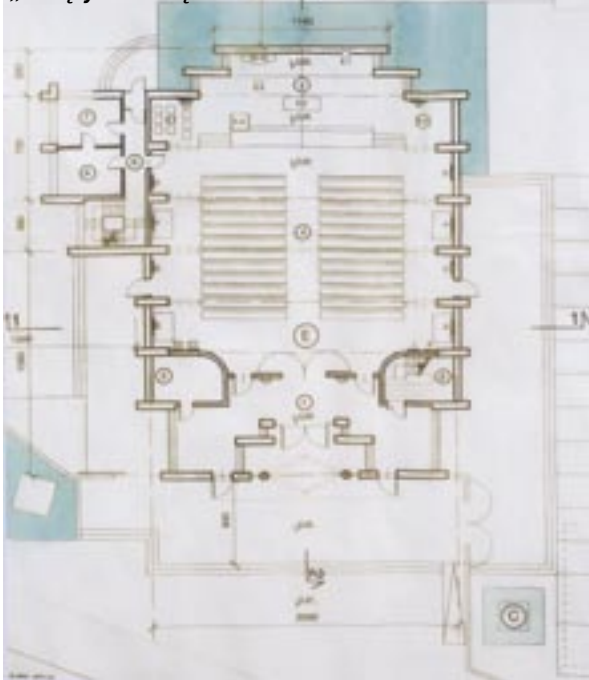
Co tu dużo mówić, w Płocku widać rękę gospodarza, który dba nie tylko o przeszłość, przyszłość, ale i o teraźniejszość. Stare mury też w renowacji. Katedra Płocka – zachwycająca, pięknie odrestaurowana a znajdujące się w niej groby królów Władysława Hermana i Bolesława Krzywoustego każą nam sięgnąć do historii i uświadamiają, skąd pochodzimy.

Często na tych starych, ale świeżo wyremontowanych murach widać tabliczki „Odrestaurowano dzięki funduszom z Unii Europejskiej”.

Po wizycie w Płocku można dojść do wniosku, że zbliżamy się mentalnie coraz bardziej do Europy. Myślę, że wszystko leży w naszych rękach i naszych władarzy oczywiście.



„Świątynia w Dąbrowie” cd. ze str. 5



Plan kościoła

Dąbrowa Leśna (mam nadzieję, że inne osiedla się nie obrażą) jest wizytówką Łomianek. Piękne domy na rozległych i zadbanych posesjach, dookoła dużo zieleni oraz wspaniałe aleje zabytkowych drzew. Wszystko to sprawia, że osiedle cieszy się bardzo dobrą renomą i jest stawiane w jednym szeregu z Konstancinem czy Podkową Leśną. Istniejące zabudowania na placu kościelnym mimo niezbyt wyszukanej architektury też są zadbane, pełne kwiatów i zieleni. Wyraźnie widać rękę dobrego gospodarza. Ksiądz Andrzej może być stawiany za wzór dobrego gospodarza, a niektórzy sąsiedzi powinni brać z niego przykład i uczyć się jak dbać o swoją działkę.

Teraz przed księdzem proboszczem kolejne wyzwanie, budowa trzeciego już obiektu. Budowa największa i chyba najtrudniejsza. Gotowy jest już projekt i uzyskano wszelkie zezwolenia. Wykonano też bardzo kosztowne roboty przygotowawcze. Przeniesiono pod ziemię linię energetyczną średniego napięcia wzdłuż ulicy Długiej, tak aby nie kolidowała z bryłą kościoła oraz przebudowano sposób doprowadzenia prądu do plebanii. Wykonawcą kościoła będzie pan Andrzej Giers – mieszkaniec parafii. Kierownikiem budowy pan Jarosław Zaremba, a inspektorem nadzoru pan Zbigniew Sajdak.

Rozpoczęcie robót budowlanych planowane jest na początek sierpnia.

Szczęść Boże! Księżu proboszczu.

Uptęnięło piętnaście lat, zmieniła się Polska, zmieniła się Dąbrowa, zmienili się ludzie, ale problem braku pieniędzy na budowę kościoła pozostał. Tyle że metoda zbierania jest inna, nowocześniejsza. Poniżej podajemy numer konta, na które można wpłacać pieniądze. Na wszelki wypadek będziemy go drukować we wszystkich kolejnych numerach NŁ.

Bank PKO S.A.

2 Filia Oddział XVIII w Łomiankach

nr konta:

76 1240 2063 1111 0010 1414 5587

Jak wygrać z deszczówką?

ANDRZEJ KALIŃSKI

Po każdym większym opadach deszczu ulice pod wodą są w naszej gminie zjawiskiem powszednim. Wielokrotnie o tym pisaliśmy, pokazywaliśmy zdjęcia zalanych ulic, po których trudno przejść suchą nogą.

Władze gminy, zarówno poprzednie, jak i obecne starają się reagować, głównie walcząc z objawami „choroby”, czyli wysyłając w miarę szybko szambiarke, by wypompowały wodę. Ale problemu to oczywiście nie rozwiązuje. Myślę, że warto zastanowić się nad systemowym rozwiązaniem problemu wód opadowych w naszej gminie, bo bardzo intensywne opady deszczu zdarzają się coraz częściej, a budowa tzw. kanalizacji burzowej na większą skalę u nas raczej nie wchodzi w rachubę.

Mieszkam na ulicy Dolnej w Dąbrowie, tuż obok pojawiającej się regularnie po każdym opadach deszczu potężnej kałuży lub raczej małego stawu. Obserwuję to zjawisko już od kilkudziesięciu lat, a ściślej mówiąc – od chwili wykonania nawierzchni asfaltowej. Początkowo była to mała kałuża, która raczej nikomu nie przeszkadzała. Z biegiem lat budynków przybywało, a że ulica Dolna, jak sama nazwa wskazuje, leży w dole, zgodnie z nieubłaganymi prawami fizyki po każdym opadach deszczu woda spływała na nią z całej okolicy. U schyłku lat dziewięćdziesiątych problem zaczął być dramatyczny. W kilku miejscach woda wylewała na całej szerokości ulicy i po prostu przejść się po niej suchą nogą nie dało.

W 2003 r. spróbowano rozwiązać problem wody na ul. Dolnej w bardziej kompleksowy sposób przy okazji remontu nawierzchni po budowie wodociągów i kanalizacji. Niestety, mimo kierowanych przez mieszkańców uwag, że zastosowana metoda odwodnienia ulicy nie zda egzaminu, wykonano jedynie kilka studzienek i rodzaj rynsztoku biegnącego wzdłuż całej ulicy (co ciekawe bezpośrednio nad rurą gazową). A nowe domy powstawały dalej jak przysłowiowe grzyby po deszczu... Do tego właściciele już istniejących w celach praktycznych systematycznie pokrywali podwórka kostką betonową i wodę z rynnie wypuszczali po prostu na ulicę.

Remontując inne ulice, np.: Wiślaną, Warszawską czy Rolniczą, projektanci chcąc uniknąć powszechnego procederu wylewania wód opadowych, podnosili poziom chodników o czasami kilkadziesiąt centymetrów. To metoda chwilowo skuteczna i bardzo uciążliwa dla właścicieli posesji. Na Dolnej też tak zrobiono, ale na niewiele się to zdało, bo różnica poziomu jest znaczna. Jezioro na Dolnej, jak było, tak jest i regularnie doprowadza wszystkich do rozpacz. Do tego doszły nowe problemy. W najniższym punkcie „jeziorka” jest studnia kanalizacji sanitarnej, która regularnie, chociaż powoli „spija” wodę. A tak być nie powinno, bo nasza kanalizacja nie jest ogólnospławna (tak jak w War-

szawie) a wyłącznie sanitarna, a oczyszczalnia ścieków przystosowana jest tylko do odbioru ścieków bytowych.

Ostatnio pojawiły się nowe problemy. „Spijanie” wody opadowej przez kanalizację sanitarną zaczyna zakłócać jej działanie. W kilku niżej położonych domach w rejonie ul. Dolnej, po ostatnich intensywnych opadach deszczu, woda o mało co nie wypłynęła z sedesów...

Wychodząc z założenia, że każdy przede wszystkim sam powinien dbać o swój interes i nie czekać na to, że wyręczy go władza, postanowiłem na swojej działce kompleksowo rozwiązać problem wód opadowych. Pozwolę sobie opisać Państwu swoje wieloletnie doświadczenia w tym względzie, bo próbowałem różnych metod i wiele razy przeżyłem zalanie piwnicy.

W latach 70. ubiegłego wieku, zaopatrząc budynek w rynny, wykonałem dla każdej z nich osobno podziemne zbiorniki na wodę. I tu nastąpiło pierwsze doświadczenie. W miejscu, gdzie była glina, woda mimo prawidłowo wykonanej izolacji błyskawicznie dostawała się do piwnicy przenikając przez, niestety nie izolowaną podłogę. Tam gdzie był piasek, nastąpiło to kilka lat później, mimo że zbiorniki zostały posadowione kilka metrów od budynku. Mój dom położony jest w wyjątkowo trudnym miejscu. Fundamenty są dość głęboko, częściowo na piasku i częściowo na glinie. Trzy lata temu, korzystając z tego, że jestem szczęśliwym posiadaczem kanalizacji sanitarnej, dokonałem w systemie odprowadzania wód opadowych bardzo istotnych zmian.

- Zrezygnowałem ze zbiorników usytuowanych przy każdej rynnie.

- Bezużyteczne szambo odkaziłem, oczyściłem z osadu i oczywiście usunąłem betonowe dno.

- Dwie rynny spustowe zaopatrzyłem w półmetrowe korytka odsuwające wodę od budynku, aby mogła spłynąć po utwardzonej nawierzchni (kostka Bauma) do kratki zbiorczej w najniższym punkcie podwórka, czyli przy bramie, z której rurą o dużej średnicy odprowadziłem wodę do zbiornika kiedyś wykorzystywanego jako szambo.

- Kolejne cztery rynny połączyłem bezpośrednio z byłym szambem.

- Niezmiernie istotne jest to, aby miejsce zbierania wody (w moim przypadku szambo) było usytuowane poniżej fundamentów budynku. Jeśli warunek ten nie jest zachowany, woda siłą grawitacji i tak, mimo dobrej izolacji pionowej i poziomej, wciśnie się do budynku.

Zastosowany przeze mnie system okazał się bardzo skuteczny. Nawet podczas największych opadów deszczu woda zbierana jest tak szybko, że ani litr nie wypływa na ulicę. Całość opadów doskonale pochłania bezużyteczne do tej pory szambo, a woda zasila okoliczne drzewa zamiast wypływać na ulicę.

Myślę, że gdyby wszyscy mieszkańcy ulic Dolnej i Wąskiej, na których już jest kanalizacja postąpili podobnie, problem z licznym jeziorkiem byłby znacznie mniejszy, a woda opadowa zasilałaby roślinność na naszych działkach, a nie... Bałtyk.



WIELKIE BRAWA!

BOHDAN KEZIK

Na początku pytanie: Jak w tym roku przywita publiczność prowadząca program wesola para Okupnik i Orzech? Tak, tak! Przywitała bardzo serdecznie! Potem pan Orzech wyjaśnił, że amfiteatr „od kilku lat będzie remontowany” i zaczęło się. Początek był niezły i rokował. Trzy niezawodne białe Murzynki tworzące pod wodzą Lory Szafran puszystą grupę „Big Stars” dały czadu. Potem było gorzej. Program wypełniony do znudzenia powtarzanymi niby muzycznymi frazkami przebiegał bez wrażenia. Prowadzący co i rusz wołali „wielkie brawa”, ale niezawodna publiczność opolska reagowała grzecznościowo, a pod koniec drugiego dnia trwania imprezy nie dawała już znaku życia co owocowało powstawaniem kłopotliwych sfer ciszy między utworami. Już czał się klops.

Trudno omawiać ten słaby program. Wyróżnił się jednak artysta Rozynek. Był słabszy nawet od Piaska, ale chociaż chłop bystry, co dało się zauważyć w jego wypowiedzi zakulisowej, śpiewać musi. Coś go pewnie w tym kierunku gna. Zaś najlepsza była panna Markowska o światowym imieniu Patrycja. Dała pieśń melodyjną w zapomnianym obecnie stylu dawnych festiwali w San Remo pod tytułem „Świat się pomylił” i bez trudu wygrała konkurs Premier. To dobry znak, melodia wraca do łask. Był też „Kryształowy Kamerton” – nagroda zawodowców, czyli w tym wypadku członków ZAKR-u. Nasz przedstawiciel – prezes Boguś Nowicki przeliczył esemesy, ubrał się elegancko, pewnym krokiem wszedł na estradę i wręczył trofeum młodej uczestniczce konkursu, pannie Hannie

Stach. Laureatka – podobnie jak publiczność – była zaskoczona. Ale ona wzorowała się wizualnie na Brodce oraz melodycznie na Whitney Houston, więc na pewno zasłużyła na to wyróżnienie. Ja też posłałem esemesa, ale na „Big Stars” i za ten czyn zostałem upomniany przez jednego z kolegów zawodowców. Wskazał on, że mój gust jest podejrzany, a jedyny wartościowy utwór na konkursie wykonał młody pan Mario Szaban. Tego pana pamiętam. Ale jego oblicze i cała postać przywołała mi na myśl zbawcę narodów. Lenina i to do tego stopnia, że nie zauważyłem co śpiewał. Teraz żałuję, ale Mario i tak chyba by nie wygrał.

Na deser ukazało się prześliczne, średnio tępe oblicze Dody oraz jej wysokiej klasy amatorstwo. Też nieskomumowałem treści prezentowanego dzieła.

W dalszym ciągu wieczoru zaznaczył się występ „Lady Pank”, który obchodził swoje dwudziestopięciolecie. Szef grupy Jan B. zamiast się cieszyć, niewdzięcznie skrytykował poziom transmisji telewizyjnej czym naraził się dyrekcji festiwalu. Następnym ważnym punktem imprezy było wręczenie Złotej Płyty za solowe dokonania Tatiany Okupnik, która w ten sposób zemściła się na porzuconym zespole „Blue Cafe”. Ta płyta została jednogłośnie skrytykowana przez prasę, ale to uwaga na marginesie.

Po przerwie na plan wkroczyli wyposażeni w trąby i puzony bracia Golec i gromko zawoławszy „wielkie brawa”, rozpoczęli Konkurs Debiutów. Usłyszeliśmy znane, stare kawałki, które zostały wybrane przez telewizję zapewne w celu niedopuszczenia do głosu amatorskiej chały. Może to i dobry manewr, ale z pewnością asekurancki. Tu główną nagrodę otrzymała Anna Lubieniecka. Wręczyła ją laureatce wyposażona w dziwne nogi, ugruntowana gwiazda Justyna S.

Drugi dzień festiwalu to „Superjedynki”. Po raz kolejny okazało się, że publiczność lubi i pamięta stare piosenki. Były też „momenty”. Gosia Andrzejewicz, laureatka, prawdopodobnie idąc za ciosem Justyny S., zaprezentowała (dobre) nogi, zaś Halina Frackowiak, właścicielka najpiękniejszych nóg wszechfestiwali, przeciwnie

– schowała je w spodniach, przez co nie mogliśmy ich podziwiać. A przez cały czas trwania programu jego ozdobą był młody, dobrze przygotowany chór. Nad nim, jak za mgłą, unosiła się jakaś postać... Sądząc po grzywie anielskiej – musiał to być Rubik.

Były też strachy. Straszyla po każdym kawałku statuetka pamiątkowa „Superjedynki”. Miała ona jedno oko i – wyrafinowana w formie – na pewno była adresowana do bardzo wyrobionego widza...

Aż przyszła godzina 23.13. O tej porze na estradzie ukazała się, a właściwie zjawiała, Pierwsza Dama, Irena Santor. Wykonała ona głosem wzruszonym utwór „Tych lat nie odda nikt” i było jasne, że już nikt tego dnia nie ma prawa wejść na festiwalową estradę. A na wschodzie czał się dzień.

Dzień przemienił się w wieczór. Zbliżał się koncert pod tytułem „Niebo z moich stron” wypełniony w całości utworami Seweryna Krajewskiego, który w tym czasie siedział w domu. Program prowadził z umiarkowanym namaszczeniem Andrzej Poniedziałki. Nie powitał on widzów „bardzo serdecznie”, co wzmogło uwagę widzów i nadało rangę. W czasie trwania koncertu można było łatwo zauważyć, że te melodie są naprawdę piękne, ale chyba tylko w wykonaniu Czerwonych Gitar, Seweryna oraz Maryli Rodowicz, czyli wykonawców, dla których były napisane. Tylko nieliczne wykonania, w warstwie orkiestrowej potraktowane przez aranżera Sztabę odjazdowo, ale z gustem, odebraliśmy pozytywnie. A były to prezentacje Reni Jusis – „Baw mnie”, Małgorzaty Ostrowskiej – „Czekam na twój przyjazd”, a nawet „Anna Maria” wykonana „półoperowo” przez Andrzeja Lamperta. Dobrze też zaprezentował się Krzysztof Kiljański, który tradycyjnie miał na sobie odświętny garnitur, oraz skupioną twarz i w ten sposób wykonał „Kotysankę dla okruszka”. Jeszcze wspomnijmy pannę Okupnik, która w piosence „Ludzkie gadanie” z wdziękiem dała „żabę”, oprawioną niezłym balecikiem.

Produkcje Kwartetu Rewelersów oraz mało egzotycznego tercetu El Mariachi w piosenkach „Tak bardzo się starałem” oraz „Ładne oczy” były denne i zbędne w tym uroczystym i oczekiwanym koncercie. Kwartet przywiódł na myśl nieszczerne popisy ukraińskiej „Tercji Pikardyjskiej” na festiwalu „Top Trendy”. Tradycyjnie zawiedli decydenci telewizyjni. Nieporozumieniem była też interpretacja miotającego się Piaska oraz „brawurowy” czad Szyca. Ten ostatni artysta podobno nagrywa płytę, zapewne od razu złotą. Nie możemy się doczekać...

I tak – dopiero Rodowicz, artystka ponadczasowa, sprawiła, że ten mimo wszystko ciekawy koncert zyskał należny mu poziom i uznanie publiczności. Za jej sprawą, kolejny już raz zobaczyliśmy w Opolu prawdziwy aplauz i szczerze wzruszenie widzów. Maryla jest chyba genialna...

A więc – w dobrym nastroju – do następnego roku!

Na zdjęciu obok autor artykułu (pierwszy z prawej) w trakcie występu Kwartetu Warszawskiego – I nagroda dla najlepszego zespołu, Opole 1964 r. zdj. M. Karewicz





Okiem bezrobotnego

CZYLI JAK DĄŻYĆ DO NIEZALEŻNOŚCI FINANSOWEJ I ROZWOJU OSOBISTEGO, cz. 4

JERZY KOSTOWSKI *napisał...*

Drogi Czytelniku, cieszę się gościć Cię znowu w moim cyklu pogadarek biznesowych. Wiem, że Ty jesteś doświadczonym przedsiębiorcą, ale może coś Cię zainteresuje, albo będzie dla Ciebie twórczą inspiracją.

Dzisiaj opowiem Ci o pewnym Amerykaninie, który w końcu został bardzo bogaty. Przypadek ten, jak i wiele innych, został opisany przez Napoleona Hilla, który badał przez wiele lat dzieje najbogatszych ludzi, aby zrozumieć sposoby dojścia do bogactwa.

Wuj owego Amerykanina został oświadczył żądzą łatwego zdobycia pieniędzy. Cóż, rzecz się dzieła w czasie „gorączki złota”. W związku z tym wuj udał się do Kolorado, gdzie kupił działkę „złotonośną” i rozpoczął harowę poszukiwacza złota.

Szybko jego trud został wynagrodzony, ponieważ odkrył żyłę złotego kruszcu. Wuj zorientował się, że ma skarb i potrzebuje do jego wydobycia odpowiednich narzędzi. Zamaskował więc znalezisko i powrócił do rodzinnego Williamsburga w południowym stanie Maryland, by zdobyć sprzęt górniczy.

Rodzina i przyjaciele sfinansowali nową wyprawę, w której już wziął udział nasz główny bohater.

Po przybyciu na miejsce nasi dwaj poszukiwacze rażno zabrali się do roboty i już wkrótce pierwszym wózkim wydobyli na powierzchnię cenny kruszec.

Byli pewni, że jeszcze kilka takich urobków i już nie tylko spłacać długi, ale będą mieć fortunę, której pozazdroszą im wszyscy. Ale co to? Następne wózki zamiast złotodajnego urobku zawierały tylko skałę płoną.

Wiercili desperacko po całej działce, gdzie się tylko dało, a żyły złota nie udało im się znaleźć. W końcu poddali się i zrezygnowali sprzedali za bezcen urządzenia i odjechali z powrotem do swojego rodzinnego Williamsburga.

Nasz młody bohater dopiero po latach spłacił długi, zaś handlarz złomem zarobił na transakcji ponad milion ówczesnych dolarów amerykańskich – niewyobrażalna wtedy fortuna.

Dlaczego tak się stało? Handlarz okazał się mądrym człowiekiem i zatrudnił fachowca od geologii i wierceń. Inżynier po krótkich badaniach na wspomnianej działce znalazł uskoki i stwierdził, że żyła złota znajdowała się niecały metr od miejsca, gdzie nasz bohater z wujem zaprzestali poszukiwać.

A co się stało z naszym bohaterem? Oczywiście dowiedział się, że centymetry

dzieliły go od fortuny, ale brakło mu wytrwałości.

Już wkrótce miał szczęście dostać od życia kolejną naukę. Pewnego popołudnia, gdy pomagał swojemu wujowi w młynie, weszła tam mała, ciemnoskóra dziewczynka i usiadła przy drzwiach.

Wuj zerknął i od razu zawarczał: „Czego tu?” Nie zapominajmy, że rzecz się dzieła w południowym stanie USA.

Dziewczynka rzekła: „Moja mama powiedziała, że dasz mi 50 centów”.

„Nie dam” – warknął wuj. „Idź stąd sobie!”

„Tak, proszę pana” – powiedziało dziecko i siedziało dalej.

Wuj zajął się swoją pracą i dopiero po jakimś czasie zauważył, że dziewczynka nadal jest w młynie.

„Wynoś się, bo jak nie, to Ci zaraz przyleję” – warknął wuj.

„Tak, proszę pana” – powiedziało dziewczynka i nie ruszyła się od drzwi.

Wuj zdenerwował się nie na żarty. Odłożył worek, chwycił kawałek klepki do robienia beczek i ruszył do drzwi. Cóż, w tamtych czasach czarny nie miał prawa nie zgadzać się z białym, a do tego jeszcze dzieciak.

Nasz młody Amerykanin zamarł w bezruchu wiedząc, że za chwilę dojdzie do tragedii, bo wuj był w gorącej wodzie kąpany i zbliżał się coraz szybciej do dziecka. Już...

Jeżeli chciałbyś dowiedzieć się co było dalej, zawsze możesz zajrzeć na mój blog jerzykostowski.wordpress.com lub witrynę www.szansadlaciebie.pl i napisać do mnie, a udzieli Ci odpowiedzi. Kto wie, czy powyższa historia nie zainspiruje Cię do lepszego prowadzenia Twojej działalności biznesowej.

Spółeczna Szkoła Podstawowa nr 13 im. Lotników Amerykańskich

mieści się w Warszawie na Bielanach przy ulicy Wóycickiego 1/3

Uczęszczają do niej dzieci z okolicznych gmin: Stare Babice, Łomianki i Izabelin. Szkoła istnieje już od 15 lat. Została założona przez Polskie Stowarzyszenie Promocji Oświatowych Oddział I, które prowadzi również Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcące. Od początku kieruje nią prezes Stowarzyszenia dr inż. Maciej Biernacki.



Naszymi atutami są: wysoki poziom nauczania języków obcych (język angielski i niemiecki) i edukacji sportowej. Na terenie szkoły znajduje się kryty basen i pełnowymiarowa sala gimnastyczna. Młodzież opuszczająca Szkołę Podstawową ma możliwość kontynuowania nauki w naszym Gimnazjum i Liceum. Nasza młodzież ma możliwość wszechstronnego rozwoju. Od klasy V Szkoły Podstawowej wprowadzono indywidualne programy nauczania, które prowadzone są do matury. Uczniowie uczestniczący w nich mogą pogłębiać swoją wiedzę i umiejętności oraz rozwijać zainteresowania, sprawdzając się w konkursach i olimpiadach przedmiotowych.

Od września 2004 r. nasza szkoła przystąpiła do programu europejskiego „Socrates”, który został powołany przez Wspólnotę Europejską w 1995 r. W ramach „Socratesa” młodzież prowadzi wymianę korespondencji w językach obcych z uczniami szkół w Niemczech, Szwecji, Francji i Wielkiej Brytanii. Nauczyciele odwiedzili już szkoły w Niemczech i Szwecji, natomiast w czerwcu gościł będziemy nauczycieli z krajów biorących udział w programie. W najbliższym czasie do „Socratesa” dołączą także uczniowie Gimnazjum i Liceum.



Urząd Miasta i Gminy w Łomiankach

poszukuje kandydata

do Referatu Gospodarki Przestrzennej (2 stanowiska)

Do głównych zadań osoby zatrudnionej na tym stanowisku będzie należało:

- Przygotowywanie spraw wynikających z zakresu ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym, w tym:
 - ✓ decyzji o warunkach zabudowy,
 - ✓ decyzji o ustaleniu inwestycji celu publicznego,
 - ✓ wypisów i wyrysów z planów zagospodarowania przestrzennego,
 - ✓ wypisów i wyrysów ze studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego Miasta i Gminy Łomianki,
 - ✓ zaświadczeń o braku planu zagospodarowania przestrzennego.
- Prowadzenie spraw zgodnie z kpa, w tym:
 - ✓ zażaleń od postanowień lub odwołań od decyzji do Samorządowego Kolegium Odwoławczego wraz z przygotowaniem kompletu dokumentów,
 - ✓ kontakty i korespondencja z organami właściwymi do uzgadniania lub opiniowania projektów decyzji i projektów dokumentów planistycznych.
- Prowadzenie rejestrów decyzji oraz archiwizowanie dokumentów.

Wymagania konieczne:

- obywatelstwo polskie,
- wykształcenie wyższe lub średnie,
- minimum 3-letni staż pracy (w tym: przynajmniej 1 rok w samorządzie).

Wymagania pożądane:

- wykształcenie wyższe techniczne, w szczególności: architektura, gospodarka przestrzenna, architektura krajobrazu oraz pokrewne,
- dopuszczalne inne wyższe wykształcenie pod warunkiem ukończenia podyplomowych studiów z zakresu gospodarki przestrzennej lub urbanistyki,
- podstawowa wiedza z zakresu geodezji i kartografii,
- uprawnienia budowlane lub urbanistyczne,
- dobra znajomość obsługi komputera w zakresie MS Office, Word, Excel, Power Point,
- posiadanie prawa jazdy,
- znajomość zagospodarowania przestrzennego i problemów rozwojowych Łomianek,
- orientacja w zasadach organizacji systemów informacji przestrzennej,
- odpowiedzialność, zaangażowanie, systematyczność, zdolności organizacyjne, asertywność, operatywność, sumienność, wysoka kultura osobista.

Wymagane dokumenty i oświadczenia

- życiorys z przebiegiem nauki i pracy zawodowej, list motywacyjny,
 - kopie dokumentów potwierdzających posiadane wykształcenie,
 - kopie świadectw pracy dokumentujących wymagany staż pracy (lub zaświadczenie o zatrudnieniu w przypadku kontynuacji zatrudnienia),
 - kopia dokumentu potwierdzającego obywatelstwo polskie,
 - kopie dokumentów potwierdzających posiadanie dodatkowych uprawnień i umiejętności,
 - podpisane pisemne oświadczenie o pełnej zdolności do czynności prawnych, korzystaniu z pełni praw publicznych i o niekaralności za przestępstwa popełnione umyślnie,
 - klauzula o treści: „Wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych zawartych w ofercie pracy na potrzeby rekrutacji, zgodnie z ustawą z dnia 29.08.1997 r. o ochronie danych osobowych. DzU z 2002 r. nr 101, poz. 926 ze zm.”.
- Osoby zainteresowane prosimy o dostarczenie osobiście lub pocztą kompletu dokumentów w terminie od dnia 2 lipca 2007 r. do dnia 15 lipca 2007 r. pod adresem:

Urząd Miasta i Gminy w Łomiankach
ul. Warszawska 115, 05-092 Łomianki
Referat Kadr pok. 2

z dopiskiem na kopercie: „Referat Gospodarki Przestrzennej”

Dokumenty uważa się za dostarczone w terminie, jeżeli wpłynęły pod ww. adres w terminie do dnia 15 lipca 2007 r.

Oferty odrzucone zostaną komisyjnie zniszczone

IZABELA MACKIEWICZ

Galeria Wina

ul. Warszawska 109

Węgry od zawsze, a co najmniej od bardzo dawna były krajem winnic. Przyjęcie chrześcijaństwa w X w. nadało uprawom winorośli charakter religijny. Po najazdach tatarskich w XIII w., zniszczone, bezładne winnice odbudowano, sprowadzając na Węgry biegłych w sztuce winiarskiej cudzoziemców, między innymi z Włoch i Francji. To dzięki nim upowszechniło się w regionie Tokaju stosowanie dębowych beczek.

W winach tokajskich i nie tylko zresztą, tak zasmakowała polska szlachta, że Rzeczpospolita na długie lata stała się głównym odbiorcą produkcji z węgierskich winnic. To właśnie w szlacheckich piwnicach tokaje znalazły najlepsze warunki do dalszego dojrzewania, o czym wspomina nawet starodawne przysłowie: „...in Hungaria natum, in Polonia educatum”, czyli „...na Węgrzech zrodzone, w Polsce wychowane”. Choć najwyżej ceniono tokaj, liczyły się również inne wina, zwłaszcza z położonych na południu winnic **Villany**, no i oczywiście słynne czerwone wino z **Egeru**.

Winnice węgierskie, położone w pobliżu północnej granicy występowania winorośli, poddawane są działaniu klimatu kontynentalnego, z temperaturami wahającymi się od minus 3°C w styczniu do +23°C w lipcu. Na Węgrzech, gdzie kiedyś uprawiano wyłącznie rodzime szczepy winorośli, po inwazji filoksery paleta odmian znacznie się wzbogaciła.

Do najważniejszych **odmian czerwonych** zaliczyć trzeba tradycyjny szcep **kadarka**. Obok niego poważny udział w uprawach mają odmiany: **cabernet sauvignon, cabernet franc, kekfrankos, merlot, pinot noir, zweigelt** oraz **kekoporto**.

Wśród **szczepów białych** do najważniejszych należą obie odmiany uprawiane w Tokaju, a więc **furmint** i **harslevelu**. Uprawia się wiele odmian międzynarodowych, a przede wszystkim **olaszriesling, müllerturgau, muscat ottonel, pinot gris** i **traminer**.

NAJWAŻNIEJSZE REGIONY WINIARSKIE WĘGIER:

TOKAJ. Mało jest win tak związanych z polską historią jak tokaj. Można przypomnieć sobie przykurzone półki sklepów, ugi-



Wina

węgierskie



nających się pod ciężarem Sofii, Egri Bikaver czy właśnie tokajów, nie wiedzieć czemu nie znajdujących zbytu na prowincji. Jakże często ludzie pielgrzymowali do tych małych miejscowości po wina właśnie, których brakowało zawsze w Warszawie. Choć wtedy wydawały się one wspaniałe, to z dzisiejszej perspektywy przynajmniej trzeba, że były to wina bardzo niedobre, nie do przyjęcia, w zasadzie niepijalne. Szczególną krzywdę wyrządzono tokajowi. W butelkach, opatrzonych dumnym napisem „vinum regum-rex vinorum”, znajdowała się bura ciecz o nieokreślonym smaku, przypominającym nieco zwietrzałe sherry. Działo się tak w wyniku rabunkowej eksploatacji winnic, zmuszanych do maksymalnej wydajności, obsadzania coraz gorszych parceli, aby tylko zwiększyć produkcję, wreszcie do przyspieszania procesów technologicznych. A przecież jeszcze kilkadziesiąt lat wcześniej było zupełnie inaczej...

Tokaj pochodzi z północno-wschodniej części Węgier. Na łagodnych wzgórzach pocho-

dzenia wulkanicznego, pokrytych cienką warstwą lessu, od stuleci uprawia się dwie białe odmiany winorośli: **furmint** i **harslevelu**.

Tokaj powstaje w dwóch etapach: najpierw zbiera się winogrona dotknięte pleśnią, zwane **aszú**. Ułożone, powoli ulegają zgnieceniu, wydzielają gęsty sok, który fermentowany oddzielnie, stanowi podstawę najwspanialszych i długowiecznych win z Tokaju, zwanych **aszencia**. Są one oleiste, skoncentrowane, o niewielkiej zawartości alkoholu, złożonym aromacie i wyjątkowo długim smaku. Wina wytłaczane z winogron nie poddanych działaniu szlachetnej pleśni stanowią bazę, służącą do wyrobu win określanych jako **tokaj aszú**. Do wina bazowego dodaje się zgniecione winogrona aszú i poddaje ponownej fermentacji w niewielkich beczkach. Jakość tokaju określa się liczbą koszy winogron, zwanych **puttonyos** dodawanych do beczki wina bazowego. Ilość ta podawana jest na etykiecie. Najlepsze, najbardziej prestiżowe tokaje osiągnęły oznaczenie 6 puttonyos.

Jeżeli do wina nie dodaje się w ogóle winogron aszú, wówczas powstaje tak zwany tokaj szamorodni. Może on być słodki lub wytrawny, np. „Tokaji anno 2000 Szamorodni”, który jest winem białym, słodkim, wyprodukowanym ze szczepów furmint i harslevelu.

EGER – region winiarski na północnym wschodzie Węgier. Naj słynniejszym winem tego regionu jest bez wątpienia „Bycza Krew”, czyli „Egri Bikaver”. Wino to produkuje się, mieszając przynajmniej trzy odmiany winogron. Każdy winiarz ma własną recepturę na swoje Bikaver. Naprawdę dobrych jest niestety mało i nie są wcale tanie. Nazwę tłumaczy legenda związana z obroną Egeru przed Turkami. Obrońcy mieli oblać się winem, by najeźdźcy myśleli, że wypili byczą krew, która dodała siły i odwagi broniącym. Do najważniejszych producentów wina z tego regionu zalicza się: **Tibor Gal, Koporos, Thummerer Vilmos, Eger Gundel**.

ANDRZEJ KALIŃSKI

WARTO WIEDZIEĆ

Korek, mała rzecz, ale bardzo ważna. Podobno w XVIII w. wynalazł go zakonnik Dom Perignon z opactwa Hartvillers w Szampanii. Wprowadzenie korka było bardzo ważnym wydarzeniem w historii wina, bo rozwiązało istniejący od wieków problem z przechowywaniem i konserwacją tego trunku. Dzięki niemu można przechowywać wino przez wiele lat bez obawy, że ulegnie zniszczeniu.

Korki wykonuje się z kory drzewa korkowego rosnącego w Hiszpanii i Portugalii. Zazwyczaj korki mają długość około 50 mm (do win szlachejnych stosuje się nieco dłuższe) i średnicę około 20 mm, aby szczelnie zamknąć mający 18,5 mm otwór w butelce. Wciska się je automatycznie podczas rozlewania, wina. Z wyciągnięciem korka z butelki, jak wiemy, czasami bywa kłopot. Na rynku dostępnych jest wiele rodzajów korkociągów i każdy ma oczywiście swoje zalety i wady. Przy zakupie warto zwrócić uwagę na to, aby spirala była wykonana z materiału o odpowiedniej twardości i była w miarę możliwości cienka a całe urządzenie nie wymagało użycia zbyt dużej siły.

Otwierając butelkę, należy pamiętać, żeby wkręcając spiralę korkociągu (koniecznie pionowo i centrycznie) nie przebić go. Po wyciągnięciu korka obowiązkowo należy poddać go oględzinom. Jeśli jego część pozostająca w kontakcie z winem będzie spleśniała i pachniała „mokrą ścierką”, wino nie nadaje się do spożycia. Tego rodzaju wadę wina określa się jako „wino korkowe” i jest ona spowodowana zainfekowaniem korka w trakcie produkcji trójchloraanizolem. Korek suchy będzie świadczył o złym sposobie przechowywania wina (w miejscu o zbyt małej wilgotności lub niewłaściwej pozycji). Ślady przenikania wina w głąb korka na znacznej długości mogą świadczyć o tym, że jest ono zwierzałe, czyli pozostawało w kontakcie z powietrzem.

Od pewnego czasu stosuje się inne sposoby zamykania butelek. Korki z tworzywa sztucznego i zakrętki metalowe stosuje się zazwyczaj do win niższej klasy. I choć są one z oczywistych powodów odporne na wady, które miewają korki naturalne, producenci markowych win czerwonych podchodzą do nich z dużą rezerwą.

ELŻBIETA ZAWISTOWSKA

W ostatnich tygodniach byliśmy świadkami wręczania „Wiktorów”, statuetki nagradzającej dokonania osób związanych z mediami. Galę prowadził (sprawnie) Maciej Orłoś, który też został obdarowany tą nagrodą.

„Wiktory” w tym roku były mniej uroczyste, skromniejsze. Było stosunkowo mało nominacji, ale to, co najbardziej uderzało to nazwiska gwiazd. Od jakiegoś czasu ciągle te same! Nie będę opisywała całej uroczystości, skupię się na tym, co rzucało się w oczy. Tomasz Lis zebrał dwa „Wiktory”. Pierwszego wręczyła mu Hanna Smoktunowicz. I cóż, ta prezenterka „Wiadomości”, pewna siebie na wizji, nagle na estradzie była tak nieporadna, że aż żał było patrzeć. Kręciła się, nerwowo chrząkała! Nie wiem, co było powodem takiego zachowania, może fakt, że to ona właśnie wręczała „Wiktor” swojemu... partnerowi. Sprawy państwa Lisów są znane w całej Polsce i dużą niezręcznością było powierzenie pani Hannie tej roli.

Alicja Resich-Modlińska znów popełniła gafę. Raz już to zrobiła, gdy wypowiedziała się na wizji na temat złego wizerunku bardzo dobrych dziennikarzy (a oni walczyli ze śmiertelną chorobą). Tym razem, przy wręczaniu „Wiktorów” zamieniła nazwisko jednego ze znanych, nagradzanych dziennikarzy Tomasa Sekielskiego na Siekielskiego. Czyżby pani Alicja nie oglądała programów innych stacji telewizyjnych?

Ucieszył mnie „Wiktor” dla Krzysztofa Kolbergera, znakomitego artysty i dzielnego człowieka. Kolejną statuetkę otrzymał Wojciech Mann. Jest on wielką osobowością telewizyjną! Zachwyca jego ogromna kultura bycia, wdzięk, wielka skromność i znakomite przygotowanie zawodowe. W czarujący sposób prowadzi program z dziećmi pt. „Duże dzieci”.

Rozśpiewała się nam Polska! A to dzięki Festiwalowi Polskiej Piosenki w Opolu. „Premiery” i „Debiuty” przebiegały bez specjalnych wrażeń. Młodzi piosenkarze (i nie tylko), mają okropną manierę bicia rytmicznego w ręce, zachęcając publiczność do śpiewania z nimi piosenek. Publiczność nie jest „głupia” i nie potrzebuje zachęty. Jeśli artysta jej się podoba od razu daje o tym znać bijąc brawa. Nie pomoże podskakiwanie i namawianie do współ-

Kultura a media



nej zabawy. Trzeba najpierw pokazać swój kunszt, a tego niestety w większości brakuje młodemu „narybkowi” naszej estrady muzycznej.

W tych koncertach były osoby warte zapamiętania. Hanna Stach – rokuje dobrze, śpiewa czysto, nowoczesnie. Otrzymała zresztą nagrodę za „Najlepszą piosenkę”. Patrycja Markowska – zdobywczyni I miejsca, która posiada niewątpliwie talent estradowy. Niepokoi mnie tylko zbyt „gardłowe osadzenie głosu”, powinna nad „wyciągnięciem głosu do przodu” pracować, bo potem mogą być problemy ze strunami głosowymi.

W „Debiutach” niewątpliwie (na tle panującej szarzyzny) wyróżniła się i została nagrodzona Anna Józefina Lubowiecka. Jest ona kobietą utalentowaną, obdarzoną dobrym głosem i interesującą. Myślę, że jeszcze nie raz o niej usłyszymy.

Zachwylił mnie nie nagrodzony zespół „Big Stars” z Lorą Szafran. Ich piosenka „Słaba płeć” w wykonaniu tych trzech potężnych „puszystych” kobiet była znakomita i wspaniale zaśpiewana. Te kobiety czują muzykę i czują estradę. W tym samym koncercie podobał mi się także Mieczysław Szcześniak w piosence „Bajka ci to je”. Zarówno Lora Szafran, jak i Mieczysław Szcześniak są już dojrzałymi i znanymi wokalistami. Koncerty „Premiery” i „Debiuty” poprowadzili: – kulturalny Artur Orzech i Tatiana Okupnik, która pierwszy raz pokazała się w tej roli i dała sobie radę! Miała wdzięk, prostotę i profesjonalizm.

Sobotni koncert „Superjedyńki” był bardzo dobry. Brawa za pomysł reżyserski! Zetknięcie dwóch generacji piosenkarzy, wielkich gwiazd polskiej estrady z młodzieżą było strzałem w dziesiątkę. Mogliśmy porównać wreszcie obu występujących grup. Mijają lata, mijają piosenki, ale profesjonalizm zostaje! Ze starej gwardii zachwylił mnie Jerzy Połomski. Co za klasa! Jaka osobowość,

jaki głos i jakie podawanie tekstu. Uczcie się młodzi od mistrza. A jeszcze jak wygląda... Niejeden młody człowiek mógłby mu pozazdrościć. Bravo panie Jerzy!

Obejrzelśmy także świetnie śpiewających Alicję Majewską, Tadeusza Woźniaka, Ewę Bem i Zbigniewa Wodeckiego. Ten ostatni artysta w miarę wpływającego czasu jest coraz lepszy. Wielka osobowość, nieprawdopodobna muzykalność! W całym tego słowa znaczeniu Super Star polskiej estrady.

A teraz parę słów o nowym pokoleniu piosenkarzy. Nagrodę za „Teledysk roku” otrzymał pan Stachurski. Ciągłe zastanawiam się, na czym polega fenomen jego popularności? Niemrawy, ciężki na estradzie mężczyzna, nie najlepiej ubrany (pomarańczowe buty do szarego garnituru?). A w dodatku źle wymawiający pewne wyrazy. Nie mówi się majestro tylko maestro.

Wokalistką roku została okrzyknięta Gosia Andrzejewicz. Ta panna klaskała, zachęcała do śpiewania, klęczała na scenie. Jedna z piosenek zaśpiewała nawet w obcym języku (chyba hiszpańskim). Niestety dysponuje ona bardzo małym głosem. Śpiewa krótkimi frazami (brak prawidłowo wypracowanej przepony), łapie krótkie oddechy, które słycać. Wyraz artystyczny nijaki. Jeśli zabłyśnie, to jeszcze szybciej zgaśnie, jak wielka gwiazda jednego sezonu. Czy nie mamy w Polsce lepiej śpiewających kobiet, którym należało przyznać tę nagrodę?

Za płytę „Polski pop” został uznany utwór Piotra Rubika i Zbigniewa Książka „Psalterz wrześniowy”. I tu popełniono nietakt! Młody, śpiewający w tym utworze człowiek wymienił wszystkich biorących udział w tym przedsięwzięciu, pomijając najważniejszych twórców – autora i kompozytora. Na szczęście Tomasz Kammel poinformował publiczność o autorach płyty.

„Przebojem Roku” została ogłoszona **cd. na str. 14**



Rozmowy przy płocie

O Łomiankach i nie tylko rozmawiają Hipolit tutejszy i prezes Jan Wielkowiejski

– Panie prezesie! Hop! Hop!
 – O! pan Hipolit znów za krzakami na murku siedzi...
 – Ale na poduszce... Żeby wilka nie złapać. Posłuchałem rady pana prezesa i na murku nie siedzę, za przeproszeniem, gotym tyłkiem, tylko na lekko zdezelowanej poduszce, którą moja ślubna małżonka na wieczny odpoczynek do śmietnika skierować chciała.
 – Bardzo słusznie panie Hipolicie, bardzo słusznie, bo służba zdrowia dalej strajkuje, więc o zdrowie musimy sami zadbać... Ale coś mi się wydaje, że ta poduszczyka raczej z innego powodu. Dużo chłodniej ostatnio...
 – A co pan się taki dokładny zrobił, jak nie przymierzając księgowy jakiś...
 – Panie Hipolicie... Księgowy musi być dokładny, i to co do grosza, bo jak nie jest to szybko przestaje być księgowym i zostaje podejrzanym, oskarżonym, i... najczęściej skazanym.
 – Oj, jak to dobrze, że ja hutnikiem zostałem...
 – No nie! Panie Hipolicie, nie jest tak źle. Dobry księgowy, albo raczej księgowka, bo ten zawód jest raczej opanowany przez kobiety, nie musi się nigdy obawiać.

– Hop siup! Łatwo powiedzieć. Ja tam talentu do słupków nigdy nie miałem. I patrz pan, z matematyki byłem całkiem dobry, ale jak trzeba było te słupki dodawać, mnożyć, dzielić, to mi za każdym razem inny wynik wychodził. Nie, to nie dla mnie zawód.
 – Ma pan rację, bo księgowy to nie tylko zawód to charakter. Moja księgowka jest w stanie wypatrzeć takie błędy na fakturze, na które ja bym godzinę się gapił i nic.
 – ???
 – Tak, panie Hipolicie, dobra księgowka to skarb...
 – A cośmy się tak, panie prezesie, o tych księgowych ro gadali, jakby innych tematów nie było.
 – No właśnie, panie Hipolicie, co tam w Łomiankach?
 – Słuchy chodzą, że burmistrza chcą odwołać.
 – Co?
 – Nie mówię co tylko kto, panie prezesie.
 – No niechże mnie pana za słówka nie łapie. Ale, o co chodzi, bo nic nie rozumiem, przecież wybory były kilka miesięcy temu.
 – No i co z tego, jak się źle wybrało, to się trzeba poprawić.
 – Kto źle wybrał? Panie Hipo-

licie, niech pan przestanie żartować i szybko mówi, w czym rzecz.

– A coś pan taki w gorącej wodzie kąpany, panie prezesie. To trudna i skomplikowana sprawa. Muszę się zastanowić, jak ją panu wyłożyć.

– Nieważne jak... niech pan wyklada.

– Jest tak! Nowy burmistrz, znaczy się Pszczołkowski, w kampanii wyborczej mówił, że mu się wszystkie wersje trasy przez Łomianki nie podobają i wszystkie są do kitu. Prawda?

– Zgadza się, tak było.

– No. A teraz, znaczy się tak parę tygodni temu nasza obecna Rada Miejska podjęła uchwałę, że uchyla uchwałę poprzedniej Rady, że trasa ma lecieć po wale. Jasne...

– Zaraz, zaraz. Ale, co ma burmistrz do decyzji rady. Przecież to są dwa różne organy władzy samorządowej, Rada miejska jest organem uchwałodawczym a burmistrz wykonawczym. Burmistrz nie może ponosić odpowiedzialności za uchwały rady miejskiej!

– Teoretycznie masz pan rację, ale...

– Panie Hipolicie! Tu nie ma żadnego ale! A swoją drogą skoro poprzednia, nie wątpię, że demokratycznie wybrana rada uznała za stosowne poprzeć jedną z grup wujujących w Łomiankach, to następna może postąpić inaczej, prawda?

– Mnie pan nie przekonuj, panie prezesie. Powiedz pan to tym wojownikom spod znaku... No dobra, ugryziłem się w język na wszelki wypadek.

– Panie Hipolicie, mnie się pan nie musi obawiać. Zresztą zna

pan moje poglądy w tej sprawie. Nasza rozmowa ma charakter prywatny i zostanie oczywiście między nami.

– No ma się rozumieć, panie prezesie.

– Dobrze, rozumiem, to znaczy dalej nie rozumiem, kto chce odwołać burmistrza?

– No jak Boga Kocham! Panie prezesie, nie bądź pan dzieckiem! Przecież to proste jak drut kolczasty! Kto popierał drogę po wale? Kto przegrał wybory?

– Aaa! Rozumiem.

– Coś mi się wydaje, że pan prezes dalej nie łapie o co lata, że tak powiem. Pan posłucha, zwolennicy Sokołowskiego postawili na kampanię opartą na hasle obwodnica po wale. Wszystko postawili na jedną kartę i... przegrali. Ale teraz zwiertzyli szansę, może wojwoda wyda korzystną dla nich decyzję? Chcą organizować referendum!

– Przecież już było!

– No tak, ale ludzie je olali.

– Właśnie, czy ktoś się zastanowił, dlaczego tak się stało?

– Za wiele pan wymaga, panie prezesie. Gdy w grę wchodzi wielkie emocje i... pieniądze na zastanowienie brakuje miesca.

– A już myślałem, że w końcu z tą drogą będzie spokój. A tu znów wojna.

– I to na całego, panie prezesie. Moja ślubna jak się o tym dowiedziała, to ja dwa dni obiadu nie jadłem, bo taka wściekła była... Pierwszy raz w życiu ją w takim stanie widziałem. No właśnie, lecę, panie prezesie, bo lepiej z wulkanem nie igrać. Dobranoc.

„Kultura a ...” cd. ze str. 13

szona piosenka zespołu anglosyjskiego, która poległa na Festiwalu Eurowizji. Czyżby organizatorzy chcieli udowodnić, że to właśnie ci młodzi ludzie, w dodatku śpiewający po angielsku, są najlepsi i wykonali najlepszą piosenkę? Co do tego mam duże wątpliwości. Koncert prowadził Tomasz Kamel. Jest on nie tylko świetnym prezenterem, ale i konferansjerem. Wspaniale potrafił zapanować nad publicznością, co na festiwalu nie jest sprawą łatwą. Ma temperament sceniczny, świetnie wygląda i włada piękną polszczyzną. Festiwal Opolski zakończył koncert poświęcony twórczości Seweryna Krajewskiego. Była to

wielka uczta duchowa. Co za szlagiery! Jaki wspaniały dorebek twórczy tego artysty. Sewerynie! Dziękujemy Ci za Twoją muzykę, wrażliwość, słowiańskość i polskość. Okazuje się, że dzięki Twoim utworom nie jesteśmy „papugą narodów”. Koncert znakomicie poprowadził Andrzej Pondzielski. Wszyscy śpiewający artyści dali z siebie maksimum swoich możliwości. Znakomita reżyseria Krzysztofa Jaślara, konsekwentna, czysta. Tegoroczny Festiwal Piosenki Polskiej w Opolu był udany, a dzięki koncertowi poświęconemu twórczości Seweryna Krajewskiego stał się nie tylko dużym wydarzeniem artystycznym, ale i duchowym.

AKADEMIA PIŁKARSKA Janusza Domaradzkiego

PRYWATNA AKADEMIA PIŁKARSKA

Płacówka Niepubliczna Oświaty Pozaszkolnej
 ŁOMIANKI, DZIEKANÓW LEŚNY

DZIECI: ROCZNIKI 1998, 1999, 2000, 2001

TRENINGI, OBOZ PIŁKARSKI od 24. 06 do 1.07.2007 r.

www.akademia-pilkarska.pl

e-mail: biuro@akademia-pilkarska.pl

0 602 193 575

Anegdoty teatralne



WIKTOR ZATWARSKI

Jesteśmy na bardzo wytwornym przyjęciu. Są pyszne przystawki, wreszcie podają równie pyszną zupę. Jeden z młodych kolegów pyta w pewnym momencie:

– Dlaczego, kiedy kończy się wybierać zupkę z talerza, przechyla się ten talerz w kierunku stołu? Na to pan Dodek (Adolf Dymśza) – Panie kolego! – Bo lepiej jest oblać czyjs obrus niż własne spodnie...

Byliśmy na występach w USA i Kanadzie z programem: „Pięćdziesiąt lat polskiej piosenki”. Dość silna grupa artystów – Mieczysław Fog, Maria Koterbska, Rena Rolska, Helena Majdaniec, Marian Jąkajtis, Dana Lerska, Czesław Majewski, zespół muzyczny Włodzimierza Wandera i moja skromna osoba. Było to na początku lat 70. Na trasie koncertowej znalazł się Nowy Jork. Po którymś spektaklu nasz amerykański impresario Jan Wojewódka zaprosił nas do restauracji „Artist” w Down Town, gdzie w rolach kelnerów występowali artyści operowi z całego świata. Głosy takie, że drżycie teatry operowe na wielu kontynentach. Między innymi i nasz! Przedwojenny bas z Opery Lwowskiej Paweł Prokopieni, który przywędrował do Stanów z Armii gen. Andersa. Biesiadujemy i w pewnym momencie podchodzi do nas wytworny pan we fraku i serwuje nam gorący poncz. Rozpoznajemy „Pawłuszę” (tak nazywali koledzy), i za chwilę „wali” niesamowitym, tubalnym głosem arię Skołuby ze „Straszego Dworu” Moniuszki. Oczywiście otrzymał ogromne brawa nie tylko od nas, ale i od całej sali. Zobaczyliśmy tży wzruszenia u artysty. Po chwili równie pięknie zaśpiewał „Czerwone maki”. Wszyscy ustaliliśmy i śpiewaliśmy z artystą. Nie za bardzo się to podobało naszemu „opiekunowi” z PAGR-tu (Polska Agencja Artystyczna). Po tym wspaniałym popisie wokalnym „Pawłusza” zapytał:

- No jak, podobało się?
- Wykrzyknąłem – było wspaniale!!
- Syńciu (tu mnie uściskał), a jest u was taki bas Ładysz?
- Oczywiście, że jest!
- Ale ja jestem lepszy od niego.
- No pewnie!
- Syńciu, masz ode mnie „Parkera” (światowej marki wieczne pióro ze złoconą stalówką), tylko mów wszystkim w Polsce, że Prokopieni jest lepszy niż Ładysz. Niestety artysta nigdy do kraju nie wrócił...



KORAB

CERTYFIKAT JAKOŚCI
ISO 9001:2000

Pracujemy w systemie
MIS



Firma Obrotu Nieruchomościami

Łomianki ul. Wiślana 49 Warszawa ul. Śliska 52

22 751 44 22 22 652 16 52

www.korab.org.pl

•Sprzedaż •Kupno •Wynajem •Kredyty





WŁASNY TERMINAL MODLIN

- × terminowość
- × gwarancja jakości
- × pewność i bezpieczeństwo
- × certyfikat jakości ISO 9001

POL-OIL Corporation Sp. z o.o.

Pieńków, 05-152 Czosnow, 0-22 751 25 37
 Biuro: ul. Pasterska 10, 01-976 Warszawa
 tel./fax: 0-22 865 07 13/18
 fax: 0-22 865 26 62

Dział Handlowy: tel.: 0-22 865 26 01,
 865 26 61, 865 26 00, 865 41 45
 fax: 0-22 865 41 44,
 mobile: 0-606 928 027, 0-604 580 540
 e-mail: biuro@poloil.pl, www.poloil.pl

Oferujemy w atrakcyjnych cenach:

- paliwa PKN ORLEN S.A.
- paliwa GRUPA LOTOS S.A.
- paliwa Rafinerii TRZEBINIA S.A.
- paliwa Rafinerii MOŻEJKI
- olej napędowy Rafinerii MOZYR
- olej opałowy EKOTERM
- olej opałowy RGTERM
- olej napędowy BIODIESEL

Odbiór własnym transportem lub z dostawą
 TERMINAL: Prok, Górcz, Trzebinia, Nalibesz, Radzinów, Swarzew, Dębogóra, Makuszewo, Modlin.

| | | |
|----------|------|--------|
| 128 kbps | 256 | 44 zł |
| 128 kbps | 512 | 66 zł |
| 128 kbps | 540 | 84 zł |
| 256 kbps | 1024 | 99 zł |
| 256 kbps | 1280 | 130 zł |
| 256 kbps | 2048 | 180 zł |

Przyłącz się do naszej sieci
i korzystaj z dostępu do
internetu bez żadnych
ograniczeń

Tel. 505 171 412
022 397 74 74

Letnia promocja dostępu do sieci internetowej

e-mail: internet@armasan.pl



DRĄGOWSKI S.A.
R E A L E S T A T E



Zapraszamy do nowo otwartego biura

ŁOMIANKI, ul. Warszawska 67

☎ (0-22) 751 09 25; e-mail: lomianki@dragowski.pl

WYBRANE OFERTY SPRZEDAŻY I WYNAJMU MIESZKAŃ, DOMÓW, DZIAŁEK

Łomianki Dąbrowa



Dom 60 m², 2 kondygnacje. Parter: 2 pokoje, kuchnia, łazienka. Góra do wykończenia. Ładna działka 510 m², spokojna okolica. Rok budowy 1984.

Cena: 513 000 PLN Oferta: L/14/N/07

Kontakt: ul. Warszawska 67, Łomianki

☎ (0-22) 751 09 25

Łomianki Centralne



Dom 400 m², 2 kondygnacje, 6 pokoi. Parter: salon, kuchnia otwarta, 2 sypialnie z łaz. i garderobami. Piętro: 2 sypialnie, łaz. Rok budowy 2007. Plac: 800 m².

Cena: 2 060 000 PLN Oferta: L/10/N/07

Kontakt: ul. Warszawska 67, Łomianki

☎ (0-22) 751 09 25

Łomianki Centralne



Półowa bliźniaka 145 m², 1 kondygnacja. Kuchnia otwarta, 4 pokoje, łazienka. Stan surowy zamknięty. Rok budowy 2007. Plac: 393 m².

Cena: 670 000 PLN Oferta: L/6/M/2007

Kontakt: ul. Warszawska 67, Łomianki

☎ (0-22) 751 09 25

Dziekanów Leśny



Dom 160 m², 2 kondygnacje, 6 pokoi. Parter: salon, kuchnia otwarta, pokój, łazienka. Piętro: 4 pokoje, łazienka. Stan surowy zamknięty. Rok budowy 2007.

Cena: 965 000 PLN Oferta: L/15/N/07

Kontakt: ul. Warszawska 67, Łomianki

☎ (0-22) 751 09 25

Warszawa-Bielany, ul. Czechowa

Mieszkanie 64 m², 4 pokoje, 9 piętro. Okna wschód, zachód, kuchnia otwarta. Czyste i zadbane. Blok 10-piętrowy. Instalacje po wymianie. Rok bud. 1975.

Cena: 524 800 PLN Oferta: L/5/D/07

Kontakt: ul. Warszawska 67, Łomianki

☎ (0-22) 751 09 25

Stare Babice

Działka przemysłowa, 8 885 m². Zgodnie z planem zagospodarowania przestrzennego wysokość zabudowy do 11 m. Można dokupić działki sąsiednie.

Cena: 2 150 000 PLN Oferta: L/4/T/07

Kontakt: ul. Warszawska 67, Łomianki

☎ (0-22) 751 09 25

Łomianki Dolne

Działka budowlana 8 800 m². W sąsiedztwie nowych domów jednorodzinnych. Ogrodzona. Gaz 100 m, prąd, ujęcie wody, dobry dojazd.

Cena: 2 816 000 PLN Oferta: C/71/S/06

Kontakt: ul. Warszawska 67, Łomianki

☎ (0-22) 751 09 25

Łomianki Dąbrowa

Działka budowlana, 885 m². Szerokość działki 37 m. Okolice mało zabudowana, zabudowa jednorodzinna. Droga utwardzona. Komunikacja miejska.

Cena: 770 000 PLN Oferta: L/8/S/07

Kontakt: ul. Warszawska 67, Łomianki

☎ (0-22) 751 09 25

Dziekanów Leśny



Dom 186 m², 2 kondygnacje, 5 pokoi. Styl dworek polski. Parter: kuchnia otwarta, 2 pokoje. Piętro: 3 pokoje, łazienka. Rok budowy 1998. Plac: 530 m².

Cena: 1 200 000 PLN Oferta: L/16/N/07

Kontakt: ul. Warszawska 67, Łomianki

☎ (0-22) 751 09 25

Łomianki Centralne



Dom 220 m², parterowy. 4 pokoje, kuchnia otwarta, łazienka, garderoby. Ogród zadbane. Ogrzewanie gazowe. Alarm. Rok budowy 2006. Plac: 783 m².

Cena: 1 648 000 PLN Oferta: L/9/N/07

Kontakt: ul. Warszawska 67, Łomianki

☎ (0-22) 751 09 25

Łomianki Centralne



Dom 220 m², bliźniak, 2 kondygnacje, stan surowy zamknięty. Parter: salon, kuchnia otwarta, pokój. Piętro: 3 pokoje. Rok budowy 2007. Plac 380 m².

Cena: 724 800 PLN Oferta: L/13/M/07

Kontakt: ul. Warszawska 67, Łomianki

☎ (0-22) 751 09 25

Łomianki Centralne



Dom 230 m², bliźniak, 4 kondygnacje, 5 pokoi. Garaż wolno stojący z dodatkowym mieszkaniem. Rok budowy 1986. Plac 341 m².

Cena: 650 000 PLN Oferta: L/5/M/07

Kontakt: ul. Warszawska 67, Łomianki

☎ (0-22) 751 09 25

Łomianki Centrum

Dom do wynajęcia na biuro, 300 m², 3 kondygnacje, 11 pokoi, duże pomieszczenia, taras i balkon, dobry dojazd. Miejsca parkingowe wzdłuż dwóch ulic. Plac 300 m².

Czynsz: 6000 PLN Oferta: L/1/N/07

Kontakt: ul. Warszawska 67, Łomianki

☎ (0-22) 751 09 25

Czosnów Dębina

Działka rolna, 16 400 m². Szerokość 30 m. Dojazd drogą asfaltową. Działkę przecina mała rzeczka. Bardzo malownicza okolica.

Cena: 128 000 PLN Oferta: L/25/W/06

Kontakt: ul. Warszawska 67, Łomianki

☎ (0-22) 751 09 25

Poszukujemy do zakupu

mieszkań ♦ domów ♦ działek

Łomianki, Izabelin, Czosnów, Stare Babice,

Dziekanów Leśny i okolice

☎ (0-22) 751 09 25; e-mail: lomianki@dragowski.pl

Łomianki/Kielpin



Dom 470 m², 2 kondygnacje, 7 pokoi. Doskonale dla firmy. 7 linii telefonicznych. Dobry dojazd. Rok budowy 1999. Plac: 1031 m².

Cena: 1 417 000 PLN Oferta: L/4/N/07

Kontakt: ul. Warszawska 67, Łomianki

☎ (0-22) 751 09 25

W-wa Śródmieście, ul. Marszałkowska



Mieszkanie rozkładowe, do niewielkiego remontu 74 m², 3 pokoje, 1/5 p. Parking pod domem. Okolice Placu Konstytucji. Doskonale na kancelarię lub biuro.

Cena: 754 000 PLN Oferta: C/984/C/06

Kontakt: ul. Warszawska 67, Łomianki

☎ (0-22) 751 09 25

W-wa Śródmieście, ul. Sienna



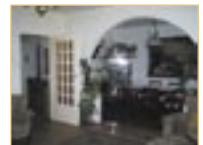
Mieszkanie 35 m², 2 pokoje, 9. piętro. Czyste, przytulne. Ścisłe centrum. Budynek odnowiony, nowe windy. Instalacje po wymianie.

Cena: 325 000 PLN Oferta: L/7/B/07

Kontakt: ul. Warszawska 67, Łomianki

☎ (0-22) 751 09 25

Łomianki, ul. Baczyńskiego



Mieszkanie 84 m², 4 pokoje, 3/3p. W bardzo dobrym stanie. Miejsce parkingowe pod budynkiem. Piwnica, duża loggia. Rok budowy 1981.

Cena: 466 000 PLN Oferta: C/358/D/07

Kontakt: ul. Warszawska 67, Łomianki

☎ (0-22) 751 09 25

Szukaj naszych ofert na stronach www.dragowski.pl